

Tomasz Żylicz

Uniwersytet Warszawski

ORCID: 0000-0003-2134-8498

Czy ekonomia może zbawić świat? Między ekonomią, cnotą i komunikacją. Po spotkaniu z profesorem Stefano Zamagnim

Nie może. Ekonomia jest nauką o tym, jak ludzie wybierają, skoro nie mogą mieć wszystkiego, co chcą. Ekonomia bada więc wybory faktycznie dokonywane przez ludzi, niezależnie od tego, czy są mądrzy, czy głupi albo czy są cnotliwi lub nie. Oczywiście dobrze by było, żeby mądrych i cnotliwych było więcej, ale od tego są pedagogia i etyka, a nie ekonomia.

14 listopada 2018 roku Centrum Myśli Jana Pawła II w Warszawie zorganizowało spotkanie z profesorem Stefano Zamagnim, który przedstawił wykład na temat *The common good as principle for business* („Dobro wspólne jako zasada prowadzenia interesów”). Należy zgodzić się, że tak powinno być. Trzeba się również cieszyć, że w wielu dobrych szkołach biznesu tłumaczy się studentom, że cnota jest ważna. Należy wreszcie z zadowoleniem przyjąć do wiadomości, że wiele firm tworzy kodeksy podejmowania decyzji aprobujące zachowania altruistyczne i potępiające ślełą pogonią za zyskiem.

Profesor Zamagni – wybitny intelektualista włoski – z optymizmem patrzy na świat, w którym wiele osób dostrzega, że instytucje ekonomiczne postępują źle. Tym niemniej ekonomia nie może uzurpować sobie prawa do tworzenia norm. Problem przy tym jest subtelny, ponieważ posługiwanie się określonym aparatem pojęciowym istotnie może sprzyjać albo przeszkadzać odkrywaniu rzeczy. Według licznych krytyków porządku gospodarczego sprawa jest prosta: mówienie o zysku i milczenie na temat występku utrudnia odkrycie faktu, że często zysk idzie w parze z występkiem; a zatem położenie nacisku na występki musi doprowadzić do tego, że zysk będzie częściej postrzegany jako „brudny” (przed pogonią za nim przestrzega łacińskie ślubowanie poprzedzające nadanie doktoratu).

Język ekonomii rzeczywiście może utrudniać dostrzeganie pewnych spraw. Czy jednak mówienie o nich pozwala na lepsze unaocznienie jakiegoś faktu? „Ściąganie” na egzaminie jest naganne. Wydział Nauk Ekonomicznych Uniwersytetu Warszawskiego prowadzi kampanię „Zero tolerancji dla ściągania”. Czy dałoby się osiągnąć takie same rezultaty, organizując dla studentów wykłady na temat naganności ściągania?

Ekonomia nie jest nauką normatywną; jest nauką o tym, jak ludzie wybierają. Zwyczajni ludzie – nie tylko mądrzy i cnotliwi. Dlatego w wypowiedziach ekonomicznych trzeba unikać zdań zawierających słowa „należy”, „powinien” czy „musi”. Co nie znaczy, że ekonomiści mają wyrzec się sądów wartościujących. Owszem, jako obywatele, wychowawcy czy rodzice mogą – a nawet powinni – wypowiadać sądy wartościujące na różne tematy. Powinni tylko umieć wyjaśnić, co wynika z dorobku reprezentowanej przez nich dyscypliny naukowej, co zaś – z innych przesłanek.

Dobrze jest naprawiać świat i język rzeczywistości może odegrać pewną rolę w tym procesie. Ale trzeba sobie zdawać sprawę z tego, że każda dyscyplina naukowa ma określony przedmiot badania i nie może rościć sobie prawa do tego, by orzekać w dziedzinach, które do niej nie należą. Skoro ekonomia jest nauką o faktycznych ludzkich wyborach, to nie może oceniać, co jest moralne, a co nie. Od ekonomisty można oczekiwać wskazania instrumentu służącego zmianie zachowania, a nie oceny, czy owo zachowanie jest moralne; ta ocena należy bowiem do etyki, a nie do ekonomii.

Świat, w którym firmy powstrzymują się przed decyzjami skutkującymi zyskiem atrakcyjnym dla akcjonariuszy, ale kosztem jeszcze większej szkody dla innych zainteresowanych, byłby niewątpliwie sympatyczniejszy. Trzeba jednak zadać sobie pytanie o to, dlaczego akcjonariusze często wolą nie wiedzieć o tym, jakie skutki powodują podejmowane w ich imieniu decyzje, byleby dywidenda była zgodna z oczekiwaniami. A do tego nie wystarcza ekonomia.